



ARYSTOKRATA

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA“

PENELOPE WARD

 editored

Tytuł oryginału: The Aristocrat

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-283-8881-9

Copyright © 2021. THE ARISTOCRAT by Penelope Ward

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/rudang>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- **Lubię to!** » Nasza społeczność

Rozdział 2

Felicity

Utwór nr 2: *It's the Hard-Knock Life* w wykonaniu oryginalnej obsady broadwayowskiego musicalu *Annie*

Co się nosi na herbatę? — spytałam.
— Mogę ci tylko powiedzieć, czego z całą pewnością się *nie nosi* na takie okazje. Na przykład tego wystrzępionego T-shirtu z napisem „Gamer Girl”.

Moja najlepsza przyjaciółka, Bailey, była już na drugim roku studiów w Brown. Mieszkała w Providence, jakieś czterdzieści minut drogi ode mnie, ale przyjechała na moją prośbę, żeby pomóc mi przygotować się do wizyty u nowych sąsiadów. Dzieliło mnie od tego już tylko kilka godzin.

— Dlatego właśnie cię pytam. Masz znacznie lepsze wyczucie stylu ode mnie.

Dalej przetrząsała zawartość mojej szafy.

— Myślę, że to musi być coś eleganckiego i przyzwoitego.

— Serio? Oprócz akcentu w tych facetach nie ma za wiele przyzwoitości. Są tacy bardziej... dzicy.

— Tylko pomyśl. Z czym kojarzy ci się herbata? To synonim bluzek zapinanych wysoko pod szyję. — Mówiąc to, Bailey sięgnęła po białą bluzkę, którą nakładałam na rozmowy o pracę. — O, to wygląda dobrze. Masz jakąś pasującą spódnicę?

— Spódnicę? Nie noszę spódnic.

— Faktycznie. Twoja garderoba składa się z samych dżinsów, w zasadzie jednego modelu T-shirtu, tyle że w różnych kolorach, i kilku bluz.

— Lubię się tak ubierać.

— No ale potrzebujesz czegoś na specjalne okazje.

— Specjalne okazje? Ja prawie nigdzie nie chodzę.

W głębi szafy udało jej się znaleźć jedyną spódnicę, jaką miałam.

— A to?

— Nosiałam ją na występy chóru szkolnego. W liceum.

— Wejdiesz w nią?

— Wydaje mi się, że tak, ale nie sądzisz, że to będzie zbyt elegancko?

— Nie. Przymierz.

Rozebrałam się, a następnie założyłam białą bluzkę i długą, czarną spódnicę.

Bailey zmierzyła mnie wzrokiem.

— Wygląda dobrze — stwierdziła, ale nadal grzebała w mojej szafie. — A to może byś wzięła na wierzch? — Zdjęła z wieszaka szary żakiet. — Musisz przełamać czymś biel tej bluzki.

— Mamy czerwiec. Nie za ciepło na marynarkę?

— Nie będzie tam klimatyzacji?

— Może. Nie jestem pewna. — Narzuciłam marynarkę na ramiona.

— To skąd oni się tam wzięli?

— Mówił, że trafili do Narragansett przypadkiem. Zrobili sobie półroczne wakacje w Stanach.

— Dziwne. Ale i fajne jednocześnie. — Uśmiechnęła się szeroko. — Myślisz, że wpadłaś mu w oko?

Zapięłam ostatni guzik marynarki.

— Nie wiem.

— Nie ma pojęcia, że zaprosił na herbatę mistrzynię szachową liceum w Narragansett.

— Tak, ale nie wydaje mi się, że powinnam się tym chwalić. Wystarczy, że jestem ubrana jak na jakąś rozmowę kwalifikacyjną. Nie powinnam chyba dodawać do tego informacji o moich dziwacznych zainteresowaniach i skłonnościach.

Bailey roześmiała się.

— Okej. Dobra, słuchaj, muszę spadać. Zadzwonisz do mnie i powiesz mi, jak poszło, okej?

— Jasne.

— I wiesz co, Felicity? Spotkajmy się w przyszłym tygodniu na mieście. Pójdziemy razem na zakupy. Nie miałam pojęcia, jak żałośnie wygląda twoja szafa.

— To nie jest konieczne.

— Och, uwierz mi, że jest.

Na końcu drogi prowadzącej do wspaniałej willi znajdował się klomb. Objechałam go i zaparkowałam przed budynkiem. Drewniana elewacja i ganek, na którym stały cztery białe krzesła Adirondack, wydawały się ekskluzywne. To była kwintesencja stylu zabudowy Narragansett, ale mało kto mógłby sobie pozwolić na coś takiego.

Zanim zdążyłam podejść do drzwi, te otworzyły się i na powitanie wyszedł Sig. Wciąż jeszcze stałam przed moim samochodem i to musiało potęgować wrażenie niestosowności.

Zlustrował mnie od stóp do głów.

— Nie wiedziałem, że zaprosiliśmy na herbatę Mary Poppins.

No świetnie.

Naprawdę jest tak źle? Obrzuciłam spojrzeniem swój strój. *Tak. Naprawdę jest tak źle.* Długa, czarna spódnica, biała bluzka i żakiet. Brakowało jedynie parasolki. *A niech cię, Bailey.*

Widok jego nagiego torsu uświadomił mi z całą mocą, że to miała być bardzo niezobowiązująca, swobodna „herbatka”. Po chwili pojawił się Leo, który na szczęście miał na sobie T-shirt. Podbiegł do nas, jak gdyby się bał, że jego kuzyn palnie coś głupiego.

— Jesteś — powiedział.

— Pierwszy raz ktoś zaprosił mnie na herbatę. — Od razu przesłałam do wyjaśnień. — Założyłam, że to raczej formalna okazja. Ale najwyraźniej się myliłam.

Leo uśmiechnął się w odpowiedzi.

— Myślę, że to urocze, że tak się wystroiłaś. I wyglądasz naprawdę wspaniale.

— A ty jesteś kłamcą — odgryzłam się, odruchowo przesuwając dłonią po spódnicy i ściągając z niej jakieś kłaczki. — Ale dziękuję.

Sig tymczasem oglądał mojego malutkiego fiata 500 w kolorze jasnej zieleni.

— Czy chciałabyś zabrać swoją zabawkę do środka?

— Zostaw mój samochód w spokoju. Łatwo go zaparkować i niewiele pali.

— Sigmund wie coś o małych rozmiarach — zażartował Leo. Położył mi dłoń na plecach, a mnie przeszył dreszcz. — Witaj w naszych skromnych progach. Wejdzmy.

— Skromnych mówisz? — zaśmiałam się, patrząc na ogromny budynek.

Poprowadzili mnie przez obszerny hol do przestronnej kuchni z kremowymi szafkami i granitowymi blatami.

— Czego chciałabyś się napić? — spytał Leo.

— Myślałam, że herbata jest dziś napojem dnia.

— Założę się, że chciałabyś dodać cukru łyżeczkę, no nie? — rzucił Sig.

Przewróciłam oczami. *Dodaj cukru łyżeczkę* — ta sławna piosenka z filmu *Mary Poppins*. Ten facet naprawdę był cholernie złośliwy.

Wydawało mi się, że Leo nie załapał dowcipu, bo tylko spojrzął spod przymrużonych oczu na swojego kuzyna, który w końcu gdzieś sobie poszedł.

— No cóż, „zaproszenie na herbatę” to było tylko takie sformułowanie — przyznał. — Mam też inne napoje. Ale jeśli chcesz, nie ma problemu. Chętnie zrobię herbatę.

— W takim razie poproszę o tequilę. To też masz? — Postanowiłam przejąć inicjatywę w żartach.

— *Tea-quila*. Już podaję, piękna.

— Och, żartowałam, ale skoro macie, to nie odmówię.

— Tea-quila jest znacznie lepsza niż herbata, to na pewno — zauważył, mrugając do mnie znacząco.

Leo wyszedł do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie zapewne trzymali trunki, i na chwilę zostałam w kuchni sama. Przez przeszklone drzwi francuskie patrzyłam na zatokę.

Musiałam się zamyślić, bo gdy wrócił i się odezwał, aż podskoczyłam.

— Piękny dzień.

Stał przede mną z butelką Casamigos Reposado i dwoma kieliszkami do shotów.

— O tak, precudny.

Głową skinął w stronę tarasu.

— Może napijemy się na zewnątrz? Chciałbym się czegoś więcej o tobie dowiedzieć.

— O mnie? Myślałam, że chcesz dowiedzieć się czegoś więcej o Narragansett.

— Och. Myślę, że o tym też możemy porozmawiać. — Uśmiechnął się i zaprowadził mnie na ogromny taras. Butelkę i kieliszki postawił na stole. Usiadłam na jednym ze stojących tam krzeseł, a on zajął miejsce naprzeciwko mnie.

Otworzył butelkę i napełnił kieliszki — najpierw mój, a dopiero potem swój.

Podał mi mój kieliszek.

— No to zdrowie.

Jednocześnie wychyliliśmy zawartość. Płyn palił gardło.

I to tyle, jeśli chodzi o herbatkę. Do dna! Uderzenie alkoholu było niemal natychmiastowe. Aż zaczęło mnie mrowić w policzkach. Spojrzałam na drugą stronę zatoki.

— Dziwnie jest zobaczyć dom pani Angelini z tej perspektywy. Ale wygląda stąd jeszcze piękniej. Myślę, że to właśnie tył tego domu jest jego najlepszą częścią.

— A ja myślę, że najlepsza część tego domu siedzi naprzeciwko mnie.

Te słowa wywołały rumieniec na mojej twarzy.

— Na jakiej podstawie wyciągasz taki wniosek? — spytałam. — Przecież nawet mnie nie znasz.

— To miał być komplement, ale w sumie masz rację. Nie wiem o tobie zbyt wiele, może oprócz tego, że niełatwo cię oczarować.

W tym momencie na tarasie pojawił się Sig. Musiał słyszeć słowa kuzyna, bo podszedł do niego i poklepał go po ramieniu.

— A on nie jest do tego przyzwyczajony. Kobiety zwykle same padają mu do stóp.

Puściłam to mimo uszu i zwróciłam się do Leo:

— Więc... Mówiłeś, że podróżujecie już od pół roku? Wziąłeś sobie wolne z pracy czy...

Sig parsknął śmiechem.

Odwrociłam się więc do niego i uniosłam brew.

— Co cię tak śmieszy?

— Rozbawiło go twoje pytanie o pracę — wyjaśnił Leo.

— A to niby czemu? Ty nie pracujesz?

— On jest dziedzicem. Stare pieniądze, rozumiesz? — wtrącił się Sig. — Pracuje czy nie pracuje, trudno to stwierdzić. Choć z całą pewnością ma pewne *obowiązki*.

Leo wydawał się poirytowany długim językiem swojego kuzyna.

— Mój ojciec przygotowuje mnie do objęcia sterów w rodzinnej firmie — wyjaśnił. — Ma wiele nieruchomości w okolicach, w których mieszkamy w Anglii.

Musiałam chwilę się zastanowić.

— I te przygotowania wymagają od ciebie półrocznej wycieczki po Stanach?

— Może się wydawać, że to nie ma sensu, ale tak. Ta podróż jest elementem mojego układu z ojcem. Jestem jedynakiem i zawsze wszyscy mieli wobec mnie ogromne oczekiwania. Ustaliliśmy, że zanim będę mógł przyjąć na siebie poważne obowiązki, potrzebuję przerwy od całej tej presji. Wiem, czego się ode mnie oczekuje, i zamierzam wypełnić wolę ojca. Ale najpierw potrzebowałem chwili odpoczynku.

— Okej, a więc ustaliłeś z ojcem...

Przerwał mi skinieniem głowy.

— Dał mi pół roku wolnego od konieczności wypełniania rodzinnych zobowiązań. W zamian za to obiecałem mu, że po powrocie podejść do tego wszystkiego z większą powagą.

— Nie chcesz przejąć rodzinnego biznesu?

Wyraźnie spoważniał.

— To, czego ja chcę, nigdy nie miało żadnego znaczenia.

— Przepraszam. Z całym szacunkiem, ale nie rozumiem, dlaczego nie możesz powiedzieć swojemu ojcu, że nie jesteś tym zainteresowany.

Sig znów parsknął śmiechem.

Spojrzałam na niego, po czym przeniosłam wzrok z powrotem na Leo.

— Przepraszam, że wtykam nos w nie swoje sprawy.

Sig ponownie się roześmiał.

— Och, uwierz mi, on jest *przeszczęśliwy*, że zadajesz mu te pytania, bo to znaczy, że nie masz bladego pojęcia, kim on jest, a on właśnie tak lubi najbardziej.

Twarz Leo lekko poczerwieniała.

— O czym on mówi? — spytałam. — To *kim* ty jesteś?

— Tutaj? Nikim — stwierdził i westchnął ciężko. — Ale w domu? Tam żyję jak w jakiejś bańce. Ludzie myślą, że jestem kimś ważnym, bo urodziłem się w takiej, a nie innej rodzinie. Tam jestem na celowniku i poświęca mi się wiele niechcianej uwagi.

— Och, och — parsknął Sig, przewracając oczami. — Ja chętnie przejąłbym na swoje barki choć część tego ciężaru, gdybym tylko mógł.

Leo rzucił mu ostre spojrzenie.

— Wystarczy. Nalać ci kolejnego shota? — Widać było, że najchętniej zmieniłby już temat.

Wyciągnęłam dłoń przed siebie.

— Chyba lepiej nie. Już ten jeden kieliszek uderzył mi do głowy.

— Może w takim razie zrobić ci *prawdziwej* herbaty?

— Dobry pomysł.

Sig wstał.

— Zgłaszam się na ochotnika. I tak wyczuwam, że chciałbyś się mnie pozbyć i móc spokojnie porozmawiać sam na sam z tą twoją Pieguską.

— Przypominam, że prosiła, aby jej tak nie nazywać — zlążał go Leo.

— To prawda. — Sig położył dłoń na sercu i skłonił się w geście udawanego żalu. — Wybacz mi, Mary.

Co za palant.

— Przepraszam cię za niego. Gdybyśmy nie byli krewnymi, już dawno bym się go pozbył. Choć gdy się tak nie zachowuje, całkiem niezły z niego towarzysz podróży.

— W porządku.

Przekrzywił głowę na bok.

— Opowiedz mi coś o sobie, Felicity.

— No cóż... Kilka lat temu skończyłam college i od dwóch lat pracuję dla pewnej organizacji typu non profit w Bostonie.

— A gdzie chodziłaś do szkoły?

— Harvard.

Zrobił duże oczy.

— Taak, nic wielkiego. — Odkaslnął. — O rany. Gratuluję.

— Dziękuję.

— I co planujesz dalej?

— Jesienią wyjeżdżam do Pensylwanii. Chcę studiować prawo.

— Wspaniale.

— Yhm. Chcę trochę odpocząć przez lato, zanim będę musiała znów sięść do książek.

— Mówiłaś, że masz współlokatorkę. A gdzie mieszka twoja rodzina?

No i się zaczyna. Postanowiłam nie owijać niczego w bawełnę.

— Nie mam rodziny.

W jego oczach pojawił się smutek.

— Nie masz rodziny?

— Nie. Wychowywałam się w rodzinach zastępczych. Przez większość życia mieszkałam z ludźmi, którzy nie byli moją prawdziwą rodziną. Pani Angelini była moją ostatnią matką zastępczą. Wzięła mnie, gdy miałam piętnaście lat, i od tej pory tamten budynek po drugiej stronie zatoki jest moim prawdziwym domem.

Leo skinął głową, przetwarzając uzyskane ode mnie informacje.

— Mam nadzieję, że cię w żaden sposób nie urażę, mówiąc, że teraz uważam twoje dokonania za jeszcze bardziej niezwykle. Tyle udało ci się osiągnąć. Na pewno musiało ci być ciężko.

— Owszem, ale dzięki temu jestem tym, kim jestem. Stałam się twardsza.

— Właśnie widzę. — Otaksował mnie wzrokiem. — Nie za gorąco ci tutaj?

Faktycznie, było mi gorąco. I to nie tylko z powodu prążącego słońca i mojego stroju, ale także z powodu... Z powodu tego niezwykle przystojnego mężczyzny. Wywoływał we mnie emocje, których nie czułam już od dawna. I to budziło mój niepokój.

— Tak. — Spojrzałam po sobie. — To nie był najlepszy wybór stroju, przyznaję.

— Wejdzimy do środka? Chętnie pokażę ci dom.

— Dobry pomysł — powiedziałam, wstając.

Minęliśmy Siga mieszającego coś w kuchni i Leo oprowadził mnie po willi.

Na koniec wprowadził mnie z powrotem przez hol do salonu. Za przeszkloną ścianą roztaczał się wspaniały widok — jeszcze z innej perspektywy na zatokę. Słońce zalewało wyłożoną parkietem podłogę.

— Zawsze byłam ciekawa, jak ten dom wygląda w środku. Jest jeszcze piękniejszy, niż to sobie wyobrażałam.

Spojrzał na mnie uważnie.

— Tak.

Szczerze mówiąc, wewnątrz wcale nie zrobiło mi się chłodniej. Co chwilę majstrowałam przy kołnierzyku, marząc o tym, by móc rozpiąć bluzkę. Wiedziałam jednak, że tego nie zrobię.

— Wyglądasz, jakbyś nie czuła się komfortowo — zauważył Leo. — Czy to ja wpływam na ciebie deprymująco?

I wtedy przyznałam się do czegoś, o czym zapewne nawet nie powinnam wspominać.

— Wydaje mi się, że wciąż nie mogę przejść do porządku dziennego nad tym, w jaki sposób się... poznaliśmy.

Uniósł brew.

— Masz na myśli *obserwowanie ptaków*?

— Tak. To znaczy nie. Naprawdę zaczęło się od obserwowania ptaków, ale gdy was zauważyłam w tym domu, to, przyznaję, zmieniłam obiekt zainteresowania i... obserwowałam *ciebie*. Nie zamierzam kłamać. Myślę, że niewiele osób potrafiłoby się powstrzymać. A ja jestem tylko człowiekiem.

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

— To kolejny powód, dla którego tak mi się podobasz, Felicity. Większość ludzi nie mogłaby się powstrzymać — na przykład ja sam — ale niewiele osób miałoby odwagę, by się do tego przyznać. Całe życie spędziłem otoczony obłudnikami, którzy dbają tylko o swój wizerunek, a nie o to, by być naprawdę sobą. Ledwie cię znam, ale to, co już o tobie wiem, wiele mi mówi. Jesteś sobą. I ja to doceniam. To dla mnie miła odmiana.

— Podano herbatę — ogłosił za naszymi plecami Sig. Leo i ja odwróciłszy się do niego jak na komendę. Spojrzał na nas tak, jak gdyby doskonale wiedział, że przerwał nasz *moment*. — Zrobiłem też racuszki, dochodząc do wniosku, że oczekujecie *prawdziwej* herbaty.

— Dziękuję ci, wierny sługo — rzucił Leo, po czym zwrócił się do mnie z wyjaśnieniem: — W naszym związku to on jest kucharzem.

Poszłam za nimi do okazałej jadalni, w której Sig wszystko już przygotował. Rzeczywiście wyglądało to na wytworną „herbatkę”. Na talerzu piętrzyły się zgrabnie ułożone racuszki.

— Naprawdę sam je zrobiłeś? — spytałam.

— Tak. Od podstaw.

— Imponujące.

— Nie ma tu za wiele składników — przyznał. — Ale spróbuj, zanim ostygną. Najlepsze są na ciepło z roztopiającym się masłem.

Wzięłam jednego racuszka i posmarowałam masłem. Sig miał rację — to było naprawdę bardzo smaczne. Leo nalał mi filiżankę herbaty. Jakże miło z jego strony.

Sig skrzyżował ramiona na piersi.

— Więc, Felicity, powiedz nam, jak dwaj kawalerowie mają się tu rozewnać?

— *Mnie* o to pytasz? — odpowiedziałam z pełnymi ustami. — Wydaje się, że nie macie żadnych problemów ze znalezieniem rozrywki. Te wasze imprezy...

Leo zmrużył oczy.

— Imprezy?

— Tak. Któręś wieczora widziałam błyskające światła. Często puszcza-
cie też muzykę...

Leo pokręcił głową.

— To nie była żadna impreza. Sigmund puszczał swoją muzykę i mnie
wkurzał. Odkąd tu przyjechaliśmy, z nikim się nie widzieliśmy. Te światła
stroboskopowe i całe nagłośnienie było tu już wcześniej.

Roześmiałam się.

— To dziwne. Mogłabym się założyć, że jesteście ostrymi imprezowi-
czami.

— Nie odpowiedziałas jeszcze na moje pytanie — zauważył Sig. — Co
tu jest ciekawego do roboty?

— No cóż... Przy plaży jest bar. Zagląda tam wielu młodych ludzi, nawet
w ciągu tygodnia. No i jest centrum miasteczka. Wiele fajnych knajpek. Ale
skoro postanowiliście spędzić tu część waszej podróży po Stanach, to in-
tensywne życie nocne raczej was nie interesuje.

— Sig i ja mamy zupełnie różne oczekiwania co do tej podróży — stwier-
dził Leo. — Narragansett było kompromisem z jego strony. Ja musiałem
wytrzymać w innych miejscach. Szukam spokoju, a Sig...

— A ja szukam czegoś innego — mrugnął znacząco Sig.

Leo tylko przewrócił oczami.

— Zapomnijmy na chwilę o turystach. Powiedz mi raczej, co tu robią lo-
kalsi.

— Wiesz, tu się żyje na luzie. Siedzimy na tarasach i pijamy piwo, ob-
serwując zachód słońca nad zatoką. Czasem chodzimy zbierać małże lub
łowimy ryby, żeby móc przynieść coś na kolację.

Leo uśmiechnął się.

— Wędkujesz?

— Czasami. Trzeba mieć łódź, żeby dostać się do miejsc, w których żyją
wenuski.

— Wenu-co? — spytał Leo.

— Wenuski. Tak to nazywamy małże Wenus. Taki gatunek. Jadalne.

— Ach. Więc trzeba mieć łódź?

— Tak. Jest ich sporo w jednej części zatoki, ale żeby się tam dostać, trzeba płynąć łodzią.

— Rozumiem. — Leo zlizął resztę masła z kącika ust. — Jeśli skombinuję łódź, zabierzesz nas tam?

— Eee... Nie wiem — zająknęłam się.

Leo wyraźnie posmutniał.

— Przepraszam. Nie chciałem cię namawiać, żebyś została naszą przewodniczką. To nie jest twoja praca.

— Nie, nie. Chodzi o to, że nie jestem pewna, czy w tej chwili mogę się do czegokolwiek zobowiązać. Właśnie szukam sobie jakiegoś zajęcia na lato. Mam kilka miejsc na oku i po prostu nie wiem, kiedy zacznę pracę.

Skinął głową, ale nadal wyglądał na rozczarowanego.

— Rozumiem.

Wypuściłam powietrze.

— A... jak długo planujecie tu zostać?

— Do końca sierpnia — odpowiedział Leo.

— Ja wolałbym wyjechać szybciej — wtrącił Sig. — Chciałbym już wrócić do domu.

— A więc jedziecie stąd prosto do Anglii?

Leo westchnął ciężko.

— Taki jest plan.

— Jego rodzina urwie mu jaja, jeśli do września nie wróci do domu — rzucił Sig.

Leo postanowił zmienić temat.

— Czyli mówisz, że jesienią wybierasz się na studia prawnicze. Opowiedz mi o tym coś więcej. Na jaki uniwersytet idziesz i w jakim rodzaju prawa chcesz się specjalizować?

— Wybieram się na Uniwersytet Drexela. Chcę zajmować się sprawami związanymi z dziećmi i pomagać takim jak ja. To dla mnie niezwykle ważne... Temat bliski mojemu sercu. Chciałabym coś w tej sprawie zrobić.

— Gdyby każdy mógł rozwijać swoje pasje, ten świat byłby znacznie lepszy. — Leo się uśmiechnął.

Sig spojrział na mnie uważnie.

— Czyżbym coś stracił? „Dzieci takie jak ja?”.

— Och, powiedziałam już twojemu kuzynowi, że wychowywałam się w rodzinach zastępczych.

— Jesteś sierotą?

Nie lubiłam tego określenia.

— Tak.

Sig kilkakrotnie zamrugał.

— Zaraz, zaraz, niech ja to dobrze zrozumiem. Jesteś rudowłosą sierotą. Mieszkasz ze starszą kobietą. Czy ona przypadkiem nie nazywa się panna Hannigan? — Przekręcił głowę na bok. — I nie masz pieska, który wabi się Sandy?

Bardzo zabawne. Przewróciłam oczami.

— Myślę, że to dość zaskakujące, że tak dobrze znasz *Annie*. Wiele to o tobie mówi... W życiu bym nie powiedziała, że możesz tyle wiedzieć o musicalach. Najpierw *Mary Poppins*, a teraz to.

Leo wyraźnie się zaczerwienił. Odwrócił się do kuzyna i wypalił:

— Ale z ciebie bufon.

— A ty... A ty najwyraźniej jesteś Daddy Warbucks.

Leo o mało nie wypluł herbaty, którą akurat miał w ustach.

— Tak się składa, że kiedy byłem dzieckiem, nasza babcia zabrała mnie na *Annie* w Londynie. — Sig przeniósł wzrok z powrotem na mnie. — Przepraszam. Chyba faktycznie powinienem na jakiś czas przestać grać dupka. — Po raz pierwszy wyglądał na szczerze zainteresowanego moją osobą. — Co się stało z twoją rodziną?

Leo nie pozwolił mi odpowiedzieć.

— Wydaje mi się, że nie powinniśmy wtykać nosa w te sprawy. Powolny dziewczynie cieszyć się herbatką w miłym towarzystwie. Nie musi od razu opowiadać nam historii swojego życia.

— Nie mam z tym problemu — zapewniłam go.

Leo lekko skinął głową, a ja wzięłam głęboki oddech.

— Moja matka umarła z przedawkowania, kiedy miałam siedem lat. Jeszcze przed moimi narodzinami była czarną owcą i wyrzekła się jej cała rodzina. A kiedy traci się jedyne rodzica w tym wieku, to nie ma zbyt wielu szans na adopcję. Ludzie wolą niemowlęta, a nie chuderlawą i małomówną siedmiolatkę. Umieszczano mnie w różnych domach, ale nigdzie

nie zagrzałam miejsca na dłużej. Nikt nie chciał mnie adoptować. I tak uważam, że miałam mnóstwo szczęścia — przeszłam przez system bez żadnych fizycznych czy emocjonalnych urazów. Nie wszystkie dzieci mogą na to liczyć. Dlatego pewnego dnia chciałabym pomagać tym, którzy mają w życiu mniej szczęścia, niż miałam ja.

Sig skinął głową z powagą.

— To godne pochwały.

— Czyżbym właśnie usłyszała komplement z twojej niewyparzonej gęby? — spytałam.

Leo parsknął śmiechem.

— A ty czym się zajmujesz, Sigmund?

— Chodzi ci o to, co robię oprócz pozostawiania w cieniu mojego przystojniejszego i lepiej urodzonego kuzyna? — Nagle wstał. — Ups. Wygląda na to, że właśnie udało mi się umówić na spotkanie z pewną perską pięknoscią. I to zaledwie dwie mile stąd. Wybaczcie, ale muszę się przygotować. — Uniósł swoją filiżankę w moim kierunku. — Miło było z tobą porozmawiać, Piegusko. To znaczy Felicity. — Puścił do mnie oko.

— Krzyżyk na drogę — mruknął za nim Leo.

— Dość nieoczekiwane wyjście — zauważyłam.

— Typowe dla Sigmunda. Wiesz, on teraz jest na rozdrożu. Sam nie wie, co ma zrobić ze swoim życiem. Myślę, że twoje pytanie go wystraszyło. Nie mówiąc już o tym, że i tak wykazał się ogromną cierpliwością, siedząc tu z nami tyle czasu. To niespokojny duch. Robi wszystko, aby nie być sam. Nie potrafi się zrelaksować i po prostu cieszyć życiem. Zawsze gdzieś pędzi, szukając kolejnego wielkiego *tań*, kolejnej dziewczyny, kolejnej przygody.

— W takim razie już rozumiem, dlaczego nie miał ochoty przyjeżdżać do Narragansett.

— Taką mieliśmy umowę. Ustaliliśmy, że jeśli pierwszą połowę naszej wyprawy spędzimy w dużych miastach, to miejscówkę na drugą wybiorę już ja.

— Ale widzę, że i tutaj Sigowi udaje się znaleźć jakąś dupcię.

— Dokładnie. — Leo odchylił głowę do tyłu i ryknął śmiechem. — Podobna mi się, że nie owijasz w bawełnę.

— Faktycznie, kiedy czuję się przy kimś swobodnie, to walę prosto z mostu. Życie jest za krótkie, żeby nie mówić tego, co się myśli.

— Nawet nie wiesz, jakie to dla mnie ożywcze doświadczenie móc porozmawiać z kimś, kto nie udaje kogoś innego. Pod tyłoma względami ci zazdrościsz...

— Zazdrościsz? Nie rozumiem?

— W Anglii — w rodzinie, w której się urodziłem — od każdego wymaga się określonego zachowania. Takiego... jak by to powiedzieć... mechanicznego, w braku lepszego słowa. Tam nigdy nie mogłem być sobą, nie tylko dlatego, że ciągle jestem obserwowany i oceniany, ale także dlatego, że nikt by mnie nie zaakceptował, gdybym nie spełniał ściśle określonych oczekiwań wobec mojej osoby. Chociaż twoje dzieciństwo było trudne, to jednak miałaś możliwość stać się po prostu sobą i wyrosnąć na silną kobietę, która mówi, co chce, i która sama dokonuje wyborów. Rodzina, która roztacza nad tobą opiekuńcze skrzydła, może być wspaniała. Ale może też być ciężarem, który... podcina skrzydła tobie.

Uniosłam pytająco brew.

— Nie spodziewasz się chyba, że będę cię żałowała...

Pokręcił głową.

— Na miły Bóg, oczywiście, że nie. Przepraszam, jeśli tak to odebrałaś...

— Nie, spoko. Tylko żartuję. Trudno mi jednak zrozumieć twoje problemy, podobnie jak ty raczej nie byłbyś w stanie zrozumieć moich. Najwyraźniej pochodzimy z dwóch całkowicie różnych światów.

Leo wpatrywał się we mnie uważnie, a moje serce z jakiegoś powodu zaczęło nagle szybciej bić. Uciekłam wzrokiem.

Spojrzałam na zegarek.

— Och, jest później, niż myślałam. Pora wracać. — Wstałam. — Bar-dzo dziękuję za herbatę i *tea-quilę*.

Leo też wstał, szurając krzesłem po podłodze.

— Na pewno musisz już iść?

— Tak. Najwyższy czas.

Zamrugał, jak gdybym zaskoczyła i rozczarowała go tym stwierdzeniem. Przyznaję, że sama też nie do końca rozumiałam swoją nagłą decyzję.

— Odprowadzę cię do samochodu.

— Dziękuję.

Moje kroki po wyłożonej marmurem podłodze holu odbijały się echem chyba w całym domu.

Wyszliśmy na zewnątrz i stanęliśmy twarzą w twarz. Lekka bryza rozwiewała moje długie rude włosy. Nie były ani proste, ani kręcone — ot po prostu burza loków. Jeden z kosmyków wpadł mi do ust i musiałam go wydmuchać.

Już miałam się pożegnać, gdy Leo zaskoczył mnie pytaniem.

— Dlaczego nie lubisz swoich piegów? — Jego wzrok prześliznął się po moich policzkach.

Wzruszyłam ramionami.

— Sama nie wiem. Kiedy byłam młodsza, inne dzieci zwracały na nie uwagę i mnie wyśmiewały. Myślę, że wtedy je znienawidziłam.

Wzrok Leo prześliznął się w dół i spoczął na mojej szyi.

— A mnie się one bardzo podobają, szczególnie to, jak schodzą w dół, po twojej szyi. Dodają ci charakteru.

— Gdyby było ich kilka, to może faktycznie dodawałyby mi charakteru. — Spuściłam wzrok i spjrzałam na swoje stopy. — Ale ja jestem nimi pokryta cała.

— Wiem. Są piękne. — Zamilkł na chwilę. — *Ty* jesteś piękna.

Podniosłam wzrok i spjrzałam prosto w jego oczy.

Chociaż wcale nie czułam się piękna w tym stroju Mary Poppins, stojący przede mną mężczyzna i sposób, w jaki na mnie patrzył, sprawiały, że z jakiegoś powodu sama sobie wydałam się atrakcyjniejsza. Ale to tylko wywołało we mnie pragnienie... ucieczki.

Uniosłam dłoń w geście pożegnania.

— No to do zobaczenia. Pewnie jeszcze wpadniemy na siebie gdzieś w mieście.

Ruszyłam w stronę samochodu, ale Leo zawołał za mną.

— Felicity, zaczekaj!

Odwróciłam się.

— Tak?

Wsunął ręce w kieszenie.

— Czy pozwolisz mi się gdzieś zabrać?

Usta rozchyliły mi się ze zdumienia i jedyne, co byłam z siebie wydusić, to:

— Proponujesz mi randkę?

— Oczywiście — powiedział ze śmiechem. — Cóż by innego?

Stał, czekając na moją odpowiedź, a ja nie mogłam przestać go podziwiać — był taki przystojny z tymi swoimi błękitnymi oczami, w których odbijało się słońce. Jakaś część mnie chciała się zgodzić. Wiedziałam jednak, że zbliżanie się do tego faceta byłoby złym pomysłem.

Dlatego zmusiłam się do odrzucenia jego oferty.

— Bardzo dziękuję za tę propozycję, ale nie wydaje mi się, bym mogła ją przyjąć.

Zmarszczył czoło.

— Czy mogę wiedzieć, dlaczego?

Pomimo całej szczerości, jaką wykazałam się tego dnia w pewnych kwestiach, nie miałam ochoty wyznawać prawdziwego powodu tej odmowy. Jak miałam mu powiedzieć, że mnie przerażał? Wiedziałam, że moja zgoda teraz nieuchronnie doprowadziłaby do złamanego serca pod koniec lata. Musiałam się przed tym bronić.

— Ja... Ja po prostu nie jestem zainteresowana — powiedziałam w końcu. *Cholera, ale żeby kłamać aż tak wprost?*

Powoli skinął głową.

— Okej. Rozumiem. To uczciwe postawienie sprawy.

— Raz jeszcze dziękuję za herbatę — rzuciłam i pospiesznie skryłam się w samochodzie, nie mogąc już dłużej znieść tego napięcia. Wszystko byłoby fajnie, gdybym w pośpiechu nie wrzuciła przez pomyłkę wstecznego. Natychmiast zahamowałam, pomachałam do Leo i nerwowo się roześmiałam. Leo uśmiechnął się, ale to był chłodny uśmiech, który nie dotarł do jego oczu. I to z jakiegoś powodu rozdarło mi serce.

Wrzuciłam bieg i ruszyłam, tym razem do przodu. Niecałą minutę później zaczęłam powątpiewać w słuszność podjętej decyzji. Cóż, jasne było, że jesteśmy z dwóch zupełnie różnych światów i nie ma dla nas żadnej przyszłości. Jednak on bardzo mi się podobał i nie chodziło tylko o wygląd, ale też o osobowość. Ten facet mocno stąpał po ziemi.

ARYSTOKRATA

W roztargnieniu minęłam skrzyżowanie, na którym powinnam była skręcić, by wrócić do domu. Kiedy przejechałam jakiś most, w końcu się otrząsnęłam i rozejrzałam. Nie wiedziałam, gdzie jestem i dokąd zmierzam. Trochę jak w całym moim życiu.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Był tym jedynym. A jednak oszedł. Czy zrobił to dla jej dobra?

Felicity pierwszy raz zobaczyła Leo, gdy brał prysznic. I chociaż spojrziała w jego stronę przez przypadek, trudno jej było oderwać wzrok od nagiego przystojniaka. Gdy niebawem się spotkali, od razu między nimi zaiskrzyło. Okazało się, że Leo był nie tylko uroczy, ale też mądry, czuły i troskliwy. Burza rudych włosów Felicity wprawiała go w zachwyt, a jej piegi wydawały mu się najseksowniejsze na świecie. Tyle że Felicity nie była kobietą, którą mógłby przedstawić rodzinie.

Od Leo oczekiwano określonego zachowania. Był przez swoją rodzinę bacznie obserwowany i surowo oceniany. Nie mógł być sobą. Warunkiem akceptacji ze strony bliskich było spełnienie konkretnych wymagań. I chociaż wyjazd do Rhode Island miał być dla Leo czymś w rodzaju waka-cji, kosztował go sporo nerwów, bo niezczędzono mu uwag i przestróg. Oczywiście było, że nie mógł samodzielnie wybrać sobie dziewczyny. Jako syn księcia musiał mieć towarzyszkę z odpowiednich sfer.

Felicity wiedziała, że ich związek nie miał najmniejszych szans. Powta-rzała to sobie od początku. Zresztą nie umiałyby żyć w warunkach ciągłej kontroli, poddana dziwnym ograniczeniom. Rozstanie z ukochanym okazało się piekielnie trudne. Uczucie, które do niego żywiła, było zbyt silne. Jednak najtrudniejsza decyzja była dopiero przed Felicity. Tymcza-sem pięć lat po powrocie Leo do Anglii niespodziewanie otrzymała list...

PENELOPE WARD

jest autorką kilkunastu bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Dorastała w Bostonie z pięcioma starszymi braćmi. Między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia pracowała jako prezen-terka telewizyjna. Jest dumną mamą pięknej córki z autyzmem i wspania-łego syna. Wraz z rodziną mieszka w stanie Rhode Island.

Penelope
WARD

PENELOPEWARDAUTHOR.COM

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-283-8881-9



9 788328 388819

Cena 44,90 zł